

Amanita Muscaria

## **TOŻSAMOŚĆ WILA**

/Sztuka powstała w oparciu o improwizacje aktorów Teatru Ludowego w Nowej Hucie i badania terenowe prowadzone przez autorki przy współpracy z grupą studentów antropologii/

## 1. WYKOPALISKA

*Wejście publiczności. Grupa archeologów dokonuje odkrycia. Pod warstwą ziemi widać czarny płaszcz.*

*Wyciemnienie.*

## 2. GUERILLA GARDENING (pierwsze spotkanie)

WIL (*w czarnym płaszczu, jeszcze brudnym od ziemi, przestraszony*): Gdzie ja jestem?

GUERILLA: Na Placu Centralnym...

WIL: Dlaczego?

GUERILLA: Bo to Nowa Huta.

WIL: A co tu jest nowego?

GUERILLA: Tylko nazwa.

*Cisza.*

A pan tu... nowy?

WIL (*patrzy po sobie*): ...Nie.

GUERILLA: Też pan sobie znalazł miejsce do spania... krater po Leninie... (*widząc, że Wil nie rozumie*) On tu kiedyś stał...

WIL: Spał?

GUERILLA: Nawet nie chcę myśleć, co się panu śniło?

WIL: Nie wiem... czarna dziura...

GUERILLA: Mam na imię Gosia.

*Cisza.*

GUERILLA (*powtarza*): Gosia.

*Podaje mu rękę, on po chwili wahania podaje jej swoją.*

GUERILLA: A pan?

WIL: Ja też.

GUERILLA: Pan nie może mieć na imię Gosia.

WIL: Nie mam.

GUERILLA: Nie ma pan imienia?

WIL: Nie mam.

GUERILLA: Zaraz. Nie chcę być zbyt inwazyjna, ale nie wie pan, że jest pan w Nowej Hucie i że się pan jakoś nazywa?

WIL: Dopiero się obudziłem.

GUERILLA: Może ma pan dowód w kieszeni?

WIL (*odsuwa się przestraszony*): Ja nic nie zrobiłem.

GUERILLA: Dowód tożsamości. Tam jest napisane, kim pan jest.

WIL: Ja... jestem.

GUERILLA: Bez nazwiska pana nie ma.

WIL: Jestem!

GUERILLA: Spokojnie! No jest pan, jest pan... i to jest właśnie problem...

*Zauważa na jego płaszczu stempel z drukowanymi literami W.I.L.*

GUERILLA: O! tu coś jest! Jest pan podpisany! WU-I-EL... Wil! To może być pana imię – chce pan? - przynajmniej na razie, póki nie znajdziemy innego.

WIL (*wyraźna ulga, że ma imię; powtarza je*): Wil...

GUERILLA: Gosia.

WIL (*powtarza, jakby chciał zapamiętać*): Wil...

### 3. U PSYCHOLOGA

PSYCHOLOG: Słucham, co pana sprowadza?

WIL: Gosia.

PSYCHOLOG: Gosia. Przyprowdziła pana?

WIL: Tak.

PSYCHOLOG: A kim ona jest?

WIL: Guerillą.

PSYCHOLOG: Gorylą?

WIL: Partyzantka ogrodowa. Właściwie nie powinienem ujawniać jej nazwiska, mógłbym ją narazić.

PSYCHOLOG: Rozumiem. Czy to pańska krewna, ktoś bliski?

WIL: Bardzo bliski. Poznałem ją wczoraj rano.

PSYCHOLOG: Dobrze. To proszę mi powiedzieć, jak się pan nazywa.

WIL: Nie wiem. Nie pamiętam.

PSYCHOLOG: Od kiedy pan nie pamięta?

WIL: Nie pamiętam, od kiedy nie pamiętam.

PSYCHOLOG: Może imię chociaż?

WIL: Wil. Podoba się pani?

PSYCHOLOG: Tak. Bardzo ładne.

WIL: Przez jedno l.

PSYCHOLOG: Więc to pan pamięta.

WIL: Mam zapisane (*odstania stempel z inicjałami WIL*)

PSYCHOLOG: Jest pan pewien, że to pańskie imię?

WIL: A coś z nim nie tak?

PSYCHOLOG: Skąd ma pan ten stempel, wie pan?

WIL: Gosia mi dzisiaj pokazywała ptaki w parku – był wróbel, sroka, gil. Podobało mi się – gil. Że tak krótko. Jak Wil.

PSYCHOLOG: A co jest ostatnią rzeczą, którą pan pamięta?

WIL: Pamiętam zorze.

PSYCHOLOG: Polarne?

WIL: Na niebie.

PSYCHOLOG: Był pan na Północy? W Skandynawii może?

WIL: Tak.

PSYCHOLOG: Tego jest pan pewien?

WIL: Nie.

PSYCHOLOG: To skąd te zorze?

WIL: Słyszała pani coś o kosmosie?

PSYCHOLOG: Trochę...

LENIN (*nagle wyrzuca z siebie szybko*): Człowiekowi wydaje się, że żyje w czterech wymiarach. A jest ich tak naprawdę dziesięć. W piątym wymiarze są rozgałęzienia na osi czasu i światy równoległe do naszego. Powstały w nich zupełnie inne piąte wymiary niż w naszym. Szósty wymiar zawiera wszystkie możliwe ścieżki rozwoju wszechświata od momentu powstania pierwszych cząstek...

PSYCHOLOG: Chwileczkę, chwileczkę...

WIL: Gdybyśmy zobaczyli kogoś z innego wymiaru, to byśmy zobaczyli tylko takie świetliste plamy, bo nie mamy odpowiednich zmysłów...

PSYCHOLOG: Pan o tym przeczytał w książce?

WIL: I moje wspomnienia, to są takie plamy właśnie...

PSYCHOLOG: Te zorze?

WIL: Nie! – plamy. Zorze to zorze! Przecież mówię!

*Uderza w stół, kawa się rozlewa.*

PSYCHOLOG: Spokojnie

WIL: Pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego. Ma pani coś?

PSYCHOLOG: Tak...

WIL: Przepraszam...

PSYCHOLOG: Nic takiego...

WIL: Nie chciałem nabrudzić...

PSYCHOLOG: Jaka jest teraz pora roku?

WIL: Jesień.

PSYCHOLOG: A jaki miesiąc mamy?

WIL: Ja nie mam.

PSYCHOLOG: Tak się mówi. Wie pan, jaki to miesiąc?

WIL: Październik. Gosia mi powiedziała. Chciałbym mieć miesiąc...

PSYCHOLOG: Każdy może mieć.

WIL: Ja nie. Ja mam zawsze tylko parę dni. Nawet nie wiem, ile. A potem je gubię, jak przychodzą następne. Nigdy mi się cały miesiąc nie uzbiera.

PSYCHOLOG: A jaka jest dzisiejsza data?

WIL: A nie możemy sobie po prostu popatrzeć w kalendarz?

PSYCHOLOG: Możemy, faktycznie.

WIL: Chciałbym, żeby mi pani pomogła.

PSYCHOLOG: A jak mogłabym panu pomóc?

WIL: Nie wiem - może jakoś by mnie pani nakierowała... To taki ból, nie wiedzieć, kim się jest, skąd się jest...

PSYCHOLOG: Nie ma pan żadnego wspomnienia – choćby plamy?

WIL: Byłem wysoko postawiony.

PSYCHOLOG: Czyli był pan ważną osobą?

WIL: Byłem wysoko postawiony. Pamiętam ogromną przestrzeń, szedłem, ale to był chyba sen - kiedy nie można zrobić kroku dalej... Przede mną rozstępowały się kamienice, na horyzoncie kołysały się trawy, chciałem tam dotrzeć, ale wciąż tkwiłem w miejscu.

PSYCHOLOG: Natura snu. I to się powtarzało?

WIL: Tak.

PSYCHOLOG: To ma pan jakiś punkt zaczepienia.

WIL: Sen...

PSYCHOLOG: Chciałabym zrobić panu kilka testów. Zgadza się pan?

*Wil kiwa głową.*

PSYCHOLOG: Czy mógłby pan narysować zegar?

*Wil rysuje tarczę i sypiące się z niej cyferki. Psycholog przygląda się.*

PSYCHOLOG: Ciekawe...

WIL: Czas leci.

*Mówi to w taki sposób, że nie wiadomo, czy zegar narysował świadomie jako metaforę upływu czasu, czy po prostu nie umiał inaczej. Od tego momentu WIL przejmuje kontrolę nad sytuacją, nad psychologiem, który staje się coraz bardziej niepewny i zdezorientowany.*

PSYCHOLOG: Proszę uważnie wysłuchać treści polecenia, a następnie je wykonać: proszę wziąć kartkę do prawej ręki, złożyć ją oburącz w trójkąt i położyć ją na kolana.

WIL: Jak - trójkąt?

PSYCHOLOG: Po prostu trójkąt.

WIL: Ale to jest prostokąt.

PSYCHOLOG: A ja proszę o trójkąt - po prostu.

WIL: Trójkąt z prostokąta nie jest prosty. Geometria...

PSYCHOLOG: Proszę, po prostu wykonać polecenie. Skoro mówię, że trójkąt...

*Wil składa kartkę tak, by jednak wyszedł z tego trójkąt.*

TADEUSZ: Słyszała pani o zaburzeniach geometrii? Gosia mówiła, że jak się rzuca płytki chodnikowe do wody, to się rzuca kwadraty, a wychodzą kółka.

PSYCHOLOG: Proszę wymienić trzy słowa... Przepraszam, to ja miałam wymienić...

Wymienię teraz 3 słowa. Kiedy skończę, proszę, aby je pan powtórzył. BYK, MUR, LAS.

WIL: BYK, MUR, LAS.

PSYCHOLOG: Proszę odejmować kolejno od 100 po 7 aż powiem stop.

WIL (*wymienia bez namysłu*): 100, 93, 86, 79, 72, 65...

PSYCHOLOG: A teraz proszę powtórzyć te trzy słowa, które miał pan wcześniej zapamiętać.

WIL: BYK, MUR, LAS.

PSYCHOLOG: Proszę napisać na kartce dowolne zdanie.

*(Wil pisze)*

PSYCHOLOG: Proszę przeczytać.

WIL: DOWOLNE ZDANIE.

*Psycholog niecierpliwi się. Ale stara się opanować.*

PSYCHOLOG: Spróbujmy jeszcze raz. Ulubione zwierzę?

WIL: Szczur.

PSYCHOLOG: ...na pewno?

WIL: Pies.

PSYCHOLOG: Proszę zapisać na kartce.

*Wil zapisuje.*

PSYCHOLOG: Tak się pisze szczur? – szczur na szczury się nie wymienia?

*Wil patrzy zdumiony.*

PSYCHOLOG: Przepraszam, nie wiem, co się dzieje. Dziwnie się czuję. Pan ma dziwną aurorę. Znaczą aurę. Może powinniśmy przerwać...

WIL: Ja bym chciał wiedzieć.

PSYCHOLOG: Może jutro.

WIL: Ja bym chciał dzisiaj wiedzieć.

PSYCHOLOG: Jaki mamy rok?

WIL: Zaraz...

PSYCHOLOG: Niech pan coś rzuci. Cokolwiek.

WIL: Siedemnaście.

PSYCHOLOG: A dalej?

WIL: Siedemdziesiąt trzy.

PSYCHOLOG: Dalej, dalej -

WIL: Siedemdziesiąt dziewięć.

PSYCHOLOG: Dobrze panu idzie... ale czegoś tam brakuje z przodu chyba?

WIL: Osiemdziesiąt dziewięć.

PSYCHOLOG: Skąd te liczby??? Ja o rok pytałam!

WIL: Siedemnaście... mówiłem przecież.

PSYCHOLOG: Acha, faktycznie, mówił pan... rok się zgadza.

WIL: I co to pani mówi?

PSYCHOLOG: Niewiele jeszcze.

WIL: Tyle pytań już było...

PSYCHOLOG: Trzeba zrobić badanie EEG. Zgadza się pan?

WIL: Noga mnie boli.

PSYCHOLOG: To do ortopedy. Proszę nałożyć czepek.

*Psycholog naciąga Wilowi na głowę gumowy czepek z antenkami, jak do badania EEG.*

*Włącza aparaturę. Wyświetla się mapa Nowej Huty, której kształt przypomina ludzki mózg. To mózg Wila.*

*Psycholog reaguje zdumieniem, niedowierzaniem. Jest zafascynowany i przerażony.*

PSYCHOLOG: Chwileczkę... przepraszam...

WIL: Coś nie tak?

PSYCHOLOG: To jest... niemożliwe...

WIL: Aż tak źle?

PSYCHOLOG: Czy pan przechodził ... wylew?

WIL: Nie pamiętam.

PSYCHOLOG: Widzę duże zmiany.

WIL: Gdzie?

PSYCHOLOG: W całym obszarze właściwie... Wyraźna leukoarajoza.

WIL: Mogłaby pani mówić jaśniej?

PSYCHOLOG: Rozlane zmiany w istocie białej...

WIL: A jeszcze jaśniej?

PSYCHOLOG: ...spowodowane przewlekłym procesem niedokrwinnym.

WIL: Chcę zrozumieć!

PSYCHOLOG: Proszę pana... to jest mózg, tak? Taki... kombinat myśli, tak? U pana ten kombinat w ogóle nie działa!

WIL: Jak to?

PSYCHOLOG: To znaczy nie powinien działać zgodnie z tym, co tu widzę. Tu był jakiś wylew, coś się tutaj zawaliło na całej linii i w zasadzie powinien pan nie żyć. Ale mózg, proszę pana, jest jedną galaretą i ma takie cudowne właściwości, że jak się tutaj coś posypie, to inne części przejmują funkcje tego obszaru.

WIL: A gdzie się posypało?

PSYCHOLOG: Tutaj mamy płat czołowy, tak? Odpowiedzialny za tożsamość, empatię, kontrolę nad emocjami i tepe. Widzi pan te białe plamy? To atrofia.

WIL: Czyli?

PSYCHOLOG: Dziury w mózgu. Po prostu ser szwajcarski. Dlatego pan ma problem z tożsamością.

WIL: Nie wiem, kim jestem?

PSYCHOLOG: Nic dziwnego: arteria solidarności jest u pana niedrożna (*na mapie-mózgu wskazuje Aleję Solidarności prowadzącą z centrum do huty*). Nie ma krążenia. Pewne części obumierają... Czy pan miał jakąś operację, czy coś panu wycięto? Tu, w centrum śródmózgowia, w okolicach szyszynki jest taki dziwny cień... jakby blizna (*wskazuje Plac Centralny*).

WIL: To mnie boli.



PSYCHOLOG: Niemożliwe. Nawet jak coś tam wycięto, to nie może boleć.

WIL: Ale boli, tam w środku.

PSYCHOLOG: Bóle fantomowe może. Chociaż to nieprawdopodobne... Miał pan uraz?

WIL: Miałem.

PSYCHOLOG: Jaki?

WIL: Coś jakby... eksplodowało...

PSYCHOLOG: Wylew pewnie. Tu wszystko widać. Tutaj jest mózdzek. Czyli najstarsza część mózgu. Tutaj ma pan największe zwapnienia A tutaj (*pokazuje na mapie-mózgu najstarszą część Nowej Huty, która graniczy z wsią Mogiła*) to już w ogóle mogiła...

WIL: A tamta plama z boku? (*pokazuje Zalew Nowohucki*)

PSYCHOLOG: Najwyraźniej cysta. Trochę zmętniała. Ale ładnie się otorbiła. I tak na oko, nie powinna panu sprawiać problemów.

WIL: To co ze mną będzie?

PSYCHOLOG: Nieźle się pan trzyma, po tym co pan przeszedł. Czas goi rany. W Nowej Hucie mamy wielu starszych ludzi, też mają problemy z pamięcią, ale dają radę. Działa w mieście klub Jesiennych Entuzjastów, szyją torby, słonie, czapki, organizują pokazy mody 60 plus, przedstawienia teatralne... Koleżanka z MOPSU... yyyyy, opieki społecznej, powie panu, co dalej. Nie powinien pan spać na ławce w parku. Noce są już zimne. No, głowa do góry...

WIL: ...powiedział kat zakładając stryczek.

#### 4. ANTROPOLOG I AGNIESZKA

*Wil leży na scenie.*

CZAREK (*zwraca się do publiczności*): To może ja się przedstawię. Mam na imię Czarek. Jestem studentem antropologii. Rodzicielka pyta mnie: „Gdzie ty robisz te badania?” – „No w Nowej Hucie” – „Jezu, dziecko, Boże!” I wywrót tymi oczami po prostu zagarniający całą jej twarz ze zgrozą, bo przecież mnie tam rozszarpia na kawałki troglodyci nowohuccy skonstruowani z ortalionu nienawiści.

A ja nie uprawiam egzotyżacji tych ludzi. Nie mam problemu, żeby pobyć z dresem, mentem, maniurą, czy docentem wszystkiego z bloku czy skądkolwiek, tylko rozmawiamy jak równy z równym. Bo ja się w takim samym środowisku wychowałem, tylko w innej części Krakowa.

Dla mnie to jest kompletnie naturalne, że ktoś drze mordę po pijaku, czy ma jakieś roszczenia, czy napierdala w jakieś drzwi.

I mimo, iż na pierwszy rzut oka powinienem dostać na Hucie wpierdol, bo łamię większość kulturowych schematów – nikt tu na mnie nigdy ręki nie podniósł. Wpierdol dostałem dwa razy - na Plantach.

Może to dlatego, że ja nie idę w teren jak jakaś sierota przygarbiona, patrząca w ziemię, tylko po prostu lecę, mknę przez to miasto, miażdżąc te moje obcasy i patrząc na ludzi z taką wojowniczą siłą, że im naprawdę nieraz współczuję, kiedy spotykam swoje odbicie w jakiejś witrynie, bo sam nie chciałbym patrzeć na taki wyraz twarzy.

Jeśli chodzi o moją bytność w terenie – ja po prostu tak jakby nabieram właściwości mieszkańców bloku, to znaczy idąc na badania terenowe czuję się jakbym szedł do jakiejś, nie wiem, babuni czy ciotuni po postu, na kaweczkę, na ploteczki.

Nie chodzę tam tak ubrany. Staram się to troszeczkę tonować. Czasami mówię sobie „mimo wszystko kochany zrezygnujesz dziś z tego plastikowego pierścionka w kształcie Hello Kitty, czy tego fiu-bździu na głowie, plastikowego wisiora czy tego oczojebnego swetra, żebyś łatwiej zblendował się z tą przestrzenią” – tak sobie mówię – bo takie skrajne, nieszablone, takie nieheteronormatywne podejście do ubioru może kogoś bardzo drażnić, wręcz do poziomu agresji jawnej, że komuś gałki oczne wyjdą na zewnątrz i będzie się czuło to ciśnienie od środka. I ja to doskonale rozumiem.

Ja po prostu nie uznaję czegoś takiego jak płciowość ubrań. I nie przeszkadza mi, jak moja żona podkradnie mi czasem jakiś sweter.

Oczywiście, czasem ktoś tam coś tam za mną bąknie pod nosem na ulicy, ale ja tak szybko przechodzę, że nawet nie ma czasu na interakcję.

*Wkracza dziennikarka Agnieszka z Operatorem. Agnieszka w nieodpowiednim obuwii, wykręca sobie nogi na nierównych płytkach chodnikowych.*

AGNIESZKA: Kurrwa! Jestem załamana. Przecież to są koszary. Nie powiesz mi, że to normalne miasto.

OPERATOR: Ale ty popatrz jak tu zielono, jaka tu przestrzeń. Trawniki, parki, ogrody. Ulica szeroka.

AGNIESZKA: Szeroka jest w Krakowie.

OPERATOR: No jest. Ale wąska.

AGNIESZKA: Mówisz, że to centrum, tak? A gdzie tu Starbucks?

*Wzdycha. Siada na murku, wysypuje piach z buta.*

AGNIESZKA: Czarno to widzę.

OPERATOR: Wiesz, czym się różni optymista od pesymisty?

AGNIESZKA: Tak, optymista myśli, że cały świat stoi przed nim otworem. A pesymista wie, o jaki otwór chodzi.

CZAREK (*do publiczności*): No po prostu dupa, dramat, koniec świata, koniec życia, zwłaszcza społecznego, po prostu KONIEC. Żelazna kurtyna, najczarniejszy scenariusz, jaki tylko może się zdarzyć, to jest eksmisja do Nowej Huty, taka po prostu banicja społeczna. „Czy to oznacza, Boże Święty, że ja w baraku będę spała?”, „Czy ja będę miała kibel na korytarzu, jak Kiepscy?”, „O Matko Bosko umieram, rzygam”.

AGNIESZKA: Miałam lecieć na festiwal do Wenecji, ale zesłali mnie na to ponure zadupie, które przypomina czarno-białą kronikę filmową.

OPERATOR: Może to byłby dobry temat? Te klisze, które nam się nakładają, gdy patrzymy na Nową Hutę...

AGNIESZKA: Litości, nie kręcimy chyba dla ARTE tylko dla TVNu. Powiem ci jaki mam plan. Nie zamierzam odzierać Nowej Huty ze stereotypów, wręcz przeciwnie, będę na nich bezwzględnie żerować, bo pozwolą mi szybko uporać się z tematem i wrócić do normalności, gdzie w porze lunchu można zjeść lunch. Bo tu zdaje się nie można.

OPERATOR: A co konkretnie mielibyśmy filmować?

*Agnieszka rozgląda się, dostrzega śpiącego na ziemi Wila, którego bierze za bezdomnego.*

AGNIESZKA: Na przykład to! (*staje nad nim okrakiem, filmuje z góry*) ...szarość, marazm, beznadzieję, matkę z wózkiem i butelką piwa, olimpijską wioskę...

OPERATOR: Olimpijską?

AGNIESZKA: No wiesz, dresy, elo rapsy...

OPERATOR: Mów po ludzku.

AGNIESZKA: „W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze  
chłopcy latają kotami po murze,  
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,  
trzeszczą od tarła, a potem grafinie  
miotu pozbędą się – Wisła tu płynie.”

OPERATOR: To są legendy, literatura!

AGNIESZKA: Zrobiłam internetowy risercz i jestem przygotowana.

OPERATOR: Na maczety i bejsbole też?

AGNIESZKA: Eee... to już chyba stereotyp?

OPERATOR: Skądże! Dwa dni temu na Osiedlu Szkolnym mój znajomy wynosił śmieci i poszatkowali go maczetami w plasterki. I leżał tak między kontenerami dwie doby. A w trzeciej koty go zjadły.

*Cisza.*

AGNIESZKA: Wkręcasz mnie?...Ok, może to nie jest dobry pomysł z tymi dresami... Wiesz, nie chodzi o mnie, tylko o sprzęt.

OPERATOR: Oczywiście, Agnieszko.

*Wychodzą.*

CZAREK: Z mojej strony – zamykając tę moją stronę, no bo to naprawdę nie o mnie są te badania - nie czuję żadnego zagrożenia w terenie, żadnego dyskomfortu. Wchodzę do Nowej Huty jak do domu, na zasadzie totalnej pewności, jakbym stąpał po kalce, można tak powiedzieć, kalce mojego dzieciństwa w Krakowie... tylko troszeczkę inaczej przestrzennie skonstruowanej.

*Pojawia się Damian.*

DAMIAN: Czarek, chodź już, zajęcia nam się zaczynają...

CZAREK: Przepraszam. Ja mam taką tendencję do opowiadania jak taki wymiot na zatruciu, że nie można przestać. Jakaś totalna kompulsywna konwulsja – mówię, mówię i nie mogę skończyć – i tymi konwulsjami po prostu dalej serwuję te wiadomości.

*Wychodzi.*

## 5. WIECZORNICA

*Świetlica w Domu Kultury. Przedstawienie przygotowane przez Klub Seniora z okazji rocznicy Obrony Nowohuckiego Krzyża. Wil leży na scenie.*

KONFERANSJER: Witamy państwa serdecznie w naszym Domu Kultury. Zapraszamy na wieczornicę upamiętniającą Obronę Nowohuckiego Krzyża w 1960 roku. *(do Wila)* Proszę pana, jest pan na scenie! Proszę na widownię. *(do publiczności)* Wieczornicę przygotował Klub Seniora „Entuzjaści Jesieni”.

*Wil zmieszany siada wśród publiczności.*

KOBIETA ZA OKNEM: Jest chyba godzina ósma rano. Spoglądam w okno i widzę, jak rozbierają płotek wokół krzyża. I wołam do babci: „Babciu! Popatrz, chyba krzyż będą zabierać!”

DUŻA: Wtenczas zajeżdża ten samochód ciężarowy, „Star”. A oni mieli takie „ramo”, taką linę z dwoma uchwytemi i podłożyli ją pod ten krzyż, jak on już był nadkopany...

MAŁA: Mówię do Władka: „Władek, co ty robisz?”

DUŻA: To ten co wykopywał krzyż...

MAŁA: Ale co jemu tam gadać... Wiadomo było jaki był, czerwony był i tyle.

KOBIETA ZA OKNEM: Zobaczyłam przez okno, jak trochę chłopca wybiegło z bloków. Z powrotem ustawili pochylony krzyż. Ludzi już było chyba ze setkę. Wszyscy się rzucili: kobiety z dziećmi, z blaszankami z mlekiem, stawiały to gdzie popadnie, mleko się wylewało...

DUŻA: Ona pierwsza skoczyła, ja za nią... I chwyciliśmy ten krzyż i zaczęliśmy trzymać.

MAŁA: Krzyż zaczął się chylić... Pochylił się (*do Dużej*) w tamtą stronę, nie? Nie wytrzymałyśmy. Chwyciliśmy ziemi trochę i na tych robotników zaczęliśmy rzucać.

DUŻA: To oni złapali te swoje narzędzia, kapoty – i uciekli tam, do tego, pod ten blok no...

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Idę rano do sklepu po mleko, patrzę: pod krzyżem stoją kobiety. Pojawiła się już milicja. Zaczynało być groźnie. Szybko wróciłam do domu. Brat znalazł Konstytucję i kilka artykułów z niej wypisałam na kartonie. Dobiegłam do Krzyża i zawiesiłam na nim karton. Potem zaczęła gonić mnie milicja. Udało mi się uciec.

KOBIETA ZA OKNEM: Podjeżdża ciężarówka. Facet od wywrotki zrzuca gruz i kamienie i krzyczy:

KIEROWCA: Ludzie, krzyż wam zabierają! Przystanąłem z tymi kamieniami, nie? To kostka była dziewięć na jedenaście – duże kamienie, te brukowe.

DUŻA: Myślę sobie, trzeba się bronić...

MAŁA: I w spódnicach przynosimy kamienie.

DUŻA: Nie żeby ich uderzyć, bo jak byśmy chciały, to byśmy ich zmasakrowały tymi kamieniami. Ale żeby ich odstraszyć, żeby odeszli od tego krzyża-

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Wpadam na pewien pomysł i wracam szybko do domu.

KIEROWCA: Potem mnie zarzucali, że ja te kamienie przywozłem. I że tymi kamieniami ludzie pobili tych pracowników. I że spychacz rozbili moimi kamieniami, tak powiedzieli. Tak, tak, mówię, brały do siatek zamiast mięsa, żeby gotować. Bo gdzie co taka kobieta może zrobić takim kamieniem? To musi być chłop, żeby rzucił taką kostką dziewięć na jedenaście, nie? To jest granit!

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Zrobiłam zakupy, zbliżam się, przystaję przy krzyżu. Kobiety podsadzają mnie na własnych rękach i na własnych plecach, i ja kładę kwiaty na ramionach krzyża.

MAŁA: Na wszelki wypadek odsuwamy mężczyzn od krzyża, żeby nie mieli kłopotów w pracy.

DUŻA: Podchodzi do mnie kobieta i mówi do mnie tak.

KOBIETA ZA OKNEM (*zeszła ze stanowiska przy oknie*): W tłumie są osoby robiące zdjęcia i jeden z panów powiedział, że muszą zabrać z tego placu, zdjęć studentkę, tę studentkę w czerwonym płaszczu.

DUŻA: Ale ludzie zaczęli się bardzo zlatywać, ze wszystkich stron zlatują się ci ludzie, no i wtenczas zaczęli świecić świece, zaczęli śpiewać, a milicja chodziła po drugiej stronie, ale się nas jeszcze nie czepiała.

MAŁA: Śpiewamy *Serdeczna Matko, Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...* Nie powiem, że się nie boję. Bardzo się boję. Patrzymy po sobie, ale śpiewamy, jesteśmy bardziej solidarne. Ścieśniamy się.

KOBIETA ZA OKNEM: Ktoś kredą robi modlącym się ludziom znaki na plecach.

MAŁA: Podchodzi milicjant i mówi:

MILICJANT: Co pani tu robi? Niech pani idzie, dzieci pilnuje, a nie tu pod krzyżem!

DUŻA: Bo to nie z tego, żeby tak człowiek był jakiś... już taki... no już taki... nadzywyczaj pobożny. Tylko sama siła coś tak pchała człowieka.

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Idę z mężem i z wózkiem tym oto dziecinnym.

Małżonek decyduje się i wchodzi na klatkę schodową tego oto domu i z wysokości pierwszego piętra robi zdjęcia.

MILICJANT: Godzina 11:48. Kobiety dzwonią do wydziału do spraw wyznań w Warszawie.

MAŁA (*z słuchawką w ręku*): Halo? Czy to wydział do spraw wyznań w Warszawie?

Tu Kraków, Nowa Huta. Dostaliśmy pozwolenie na budowę kościoła. Ludzi niesamowicie dużo. Awantura straszna. Jak można coś takiego robić, kto na to pozwala? (*przez chwilę słucha*) Gdzie mamy się udać? (*słucha, potem do pozostałych*) No, i przerwali rozmowę...

DUŻA: Nagle słyszę krzyk. Ktoś krzyczy: *co, chcecie, żeby tak samo było jak na Węgrzech?!*

KOBIETA ZA OKNEM: Widzę około 200 osób zgromadzonych przed wejściem do Rady Narodowej. Ludzie drwią z funkcjonariuszy i świecą im w oczy lusterkami. A teraz, no dosłownie w tej chwili, milicja do suki pakuje dwóch spośród tych demonstrantów!

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Z kombinatu wychodzi druga zmiana. Robotnicy dowiadują się, że ich żony są pod krzyżem. I też tam lecą...

KOBIETA ZA OKNEM: Idzie duża grupa milicjantów. Tłuką pałkami, kto im się po drodze nawinie.

MILICJANT 1: Dokąd ta zabawa będzie trwała?

MILICJANT 2: Komu to jest potrzebne?

MILICJANT 3: Idźcie baby-dewoty do domu, obiad gotować!

MAŁA: Ludzie krzyczą: za wiarę, za ojczyznę, za wolność!

DUŻA: Wtedy ja wyrznęłam jednego w ryja, tego no, kapitana milicji – aż mu czapka spadła.

MAŁA: Staje przede mną jeden umundurowany. Nawet się nie zdążyłam zorientować kiedy i za co, ale uderza mnie bardzo silnie w twarz, ubliżając mi.

DUŻA: Jaki był niesamowity jęk, jaki był krzyk tych ludzi...

*Wszyscy jeczą, krzyczą.*

MAŁA: Upadłam poczułam smak własnej krwi w ustach. Byłam przerażona. Ktoś krzyczy:

KOBIETA ZA OKNEM: „Kogo bijesz? Przecież to jest dziecko!”

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: W pewnej chwili drogę zastąpił mi jakiś milicjant.

Powiedział:

MILICJANT: Ciekaw jestem, kto te dewoty rucha?

MILICJANT2: Ja bym nie ruchał.

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: W ręce trzymałam siatkę z serem i jajkami... Więc ja jego tymi jajkami i raz, i dwa...

KOBIETA ZA OKNEM: Jest 18.00. Na placu Centralnym gromadzi się tłum, ponad 2 tysiące osób.

DUŻA: I nagle popłoch!

WSZYSTKIE: ZOMO!!!!

DUŻA: Strzały padały z ukrycia, niespodziewanie.

MAŁA: Przede mną ktoś upadł.

DUŻA: Wzięłyśmy go z koleżanką i przeniosłyśmy w pobliże krzyża.

MAŁA: Nagle zobaczyłem, że on się nie rusza.

DUŻA: W pewnym momencie ktoś woła:

WSZYSTKIE: Został postrzelony!

MAŁA: Odwracam się, okazuje się, że to jest mój syn...

*Cisza.*

*Wil wstaje. Wskazuje na krzyż.*

WIL: Ludzie, krzyż wam się pali!

*Wszyscy patrzą na niego.*

MEŹCZYŻNA (*wskazując na Wila*): Uważajcie! To esbek!

*Zamieszanie. Popłoch. Pada strzał. Wszyscy uciekają, Wil chce iść za nimi i znów wchodzi na scenę.*

## 6. FLASHBACK (WŁOSIK)

*Matka Włosika stoi na proscenium, patrzy ponad głowami widzów. Za jej plecami przechadza się Esbek. Ojciec Włosika siedzi z boku z twarzą ukrytą w dłoniach. Wil jest w środku tej wizji, niewidoczny dla pozostałych.*

ESBEK: Każde słowo w takiej sytuacji jak ta, nie jest łatwe. Składałam wyrazy najgłębszego współczucia z powodu tragedii, jaka Państwa spotkała. Na obszarze całego kraju od 11 miesięcy panuje stan wojenny. Naród przeżywa trudny okres, choć w waszej rodzinie stało się to w sposób szczególnie bolesny. Jesteście wzorowymi obywatelami i pracownikami. Od lat ściśle związani z Hutą im. Lenina... Oby ta tragedia była nauką na dziś i na jutro. Władze uczynią wszystko co niezbędne, aby zapanował spokój, ład, aby wszystkim żyło się bezpieczniej i lepiej...<sup>1</sup>

OJCIEC (*przerywa*): Czego pan chce?

ESBEK: Zimno strasznie. U was.

OJCIEC: O czym chce pan porozmawiać?

*Esbek siada.*

ESBEK: Czy czegoś wam brakuje?

MATKA: Spokoju.

*Matka odwraca się od widowni, wolno podchodzi do męża i siada obok niego.*

OJCIEC: Może mi pan powiedzieć, co to są za wozy z antenami pod blokiem? Kim są ci ludzie, którzy się tam kręcą?

ESBEK (*przerywa*): Chciałby was odwiedzić premier.

OJCIEC: Po co premier?

MATKA: Kto to jest premier?

ESBEK: Chce wam złożyć osobiste kondolencje. Nic więcej. Możecie się nie zgodzić.

OJCIEC: Nie zgadzamy się.

---

<sup>1</sup> Fragmenty kondolencji złożonych przez gen. Jaruzelskiego rodzicom Bogdana Włosika zastrzelonego w Nowej Hucie 13.10.1982 r. w miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego.



ESBEK (*po chwili*): A córka jest w szkole....

*Matka wstaje. Łzy lecą jej z oczu.*

MATKA: Dlaczego pan pyta o córkę?

ESBEK: Może jednak przyjmiecie pana premiera. To taki gest z jego strony...

MATKA: Nie przyjmimy premiera.

ESBEK: Dużo o tym myślałem, kładłem się spać i myślałem, jakbym to ja stracił córkę...

OJCIEC: Myśmy nie stracili córki, tylko syna...

ESBEK: Ja też mam córkę. I bardzo ją kocham.

MATKA: Co ty możesz wiedzieć gnojku?

OJCIEC: Wytlumacz mi jedną rzecz, jak mogło do tego dojść? Przecież tam nikogo nie było, nie było zamieszek!

ESBEK: A co ja ci mogę powiedzieć?

OJCIEC: Strzelać do bezbronnego dwudziestoletniego chłopca? To jest morderstwo!

ESBEK: To po co tam szedł? Nie dopilnowałeś go, chłopie.

*Ojciec rzuca się w stronę Esbeka, Matka zastawia mu drogę.*

MATKA: Zostaw! Proszę cię, nie rób mu nic!

*Matka podaje Ojcu kosz na śmieci.*

MATKA: Idź. Wynieś śmieci. Nie bój się!

*Ojciec wychodzi. Matka siada naprzeciwko Esbeka, do końca sceny bardzo spokojnie odpowiada na pytania.*

ESBEK: Jak się pani czuje?

MATKA: Dobrze.

ESBEK: Czy mąż się na pani wyżywa?

MATKA: Nie.

ESBEK: Czegoś się pani boi?

MATKA: Niczego.

ESBEK: No właśnie. Bo nic złego się nie może stać. Potrzebuje pani pieniędzy?

MATKA: Nie.

ESBEK: Żywności, lekarstw...?

MATKA: Nie.

ESBEK: A może chcecie pojechać do sanatorium za granicę? To się da załatwić.

MATKA: Nie.

ESBEK: Uważa pani, że wizyta premiera jest tutaj zbyt cenna?

MATKA: Nic nie uważam.

ESBEK: Na pewno?

MATKA: Tak.

ESBEK: To dobrze. Wpuści pani telewizję?

MATKA: Nie.

ESBEK: Nalegam. Dwie ekipy TV czekają pod drzwiami.

MATKA: Nie.

ESBEK: Oczywiście. Uszanuję. Widzi pani, jak pani się pięknie uśmiecha?

MATKA: Pan mnie nie może dotknąć. Ja już jestem martwa.

*Esbek nagle poważnieje. Wstaje i oświadcza stanowczym tonem.*

ESBEK: Za godzinę przyjdzie tu generał. I mam nadzieję, że przyjmiecie go serdecznie.

*Esbek wychodzi.*

GŁOS TV (*z offu*): Generał Jaruzelski odwiedził dziś koszary ZOMO. Udał się również z kondolencjami do rodziny państwa Włosików, którzy stracili syna w starciach ulicznych miesiąc temu. Państwo Włosikowie byli bardzo wzruszeni wizytą premiera. Przy okazji gorąco apelowali do młodych ludzi, by nie popełnili błędu ich syna i nie uczestniczyli w demonstracjach. Apelowali również do rodziców, by nie puszczali na demonstracje swych dzieci. Przewijała się w toku tej rozmowy refleksja o podziałach, tkwiących wciąż w społeczeństwie, podziałach podsycanych przez wrogie Polsce siły, pchające ją w wir burzliwych zająć, w których wszystko jest możliwe.<sup>2</sup>

## 7. ALE W HUCIE BYŁO ŻYCIE! (SUWNICOWE)

*Wraca światło robocze w domu kultury, gdzie odbywała się Wieczornica. Kobiety sprzątaję po przedstawieniu. Wil wśród nich zupełnie oszołomiony.*

DUŻA: Nigdy nie zrozumieć, jak ty jako śpiewaczka jazzująca z chóru revelersów, mogłaś pójść na metalurgię?

MAŁA: Życie jest życiem, a śpiewanie śpiewaniem.

*Zauważają Wila.*

DUŻA: A co pan tu jeszcze robi? Przedstawienie dawno się skończyło. Nocowałby pan w naszej świetlicy.

---

<sup>2</sup> na podstawie komunikatu PAP, relacjonującego przebieg wizyty generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka w domu Włosików, miesiąc po śmierci Bogdana Włosika.

WIL: To straszne, STRASZNE!

DUŻA: Ale proszę pana, to było dawno!

MAŁA: Obroniłyśmy krzyż! Taką piękną Arkę nam wybudowali!

WIL: On miał 20 lat...

DUŻA: Wszyscy mieliśmy po 20 lat, to się człowiek nie zastanawiał. Nie wiem, czy ja bym dzisiaj tymi jajami w ZOMO-wców rzuciła

MAŁA (*woła do niewidocznej koleżanki*): Dziewczyny, przynieście panu herbaty!

*Kobiety sprzątaję scenę po Wieczornicy.*

WIL: Jak wy tu mogliście żyć?!

MAŁA: Byliśmy młodzi, to się chciało żyć! Po wojnie każdy był szczęśliwy, że ma mieszkanie, łóżko i co jeść.

DUŻA: Ciepła woda się lała do wanny, nie trzeba było latać do wychodka za stodołą.

MAŁA: Były sklepy, przedszkola, piaskownica pod blokiem.

DUŻA: Pochody młodości!

MAŁA: Nawet zorze na niebie, jak spuszczała surówkę na stalowni.

DUŻA: I dzieci na kolonie jeździły za darmo.

MAŁA: A jak się chorowało, to się szło do przychodni i człowiek nie musiał w kolejce stać.

WIL: To dlaczego to się skończyło???

*Cisza. Kobieta Z Bańką Na Mleko wychodzi ze szklanką herbaty.*

DUŻA I MAŁA: Bo to była KOMUNA!!!

MAŁA: Wszystko do Rusków szło: słaby, stal, najlepsza blacha z kwiatkiem!

DUŻA: Za to, że nam wybudowali to miasto!

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Wszystko przez Lenina!

MAŁA: Pan wie, że myśmy w schronach atomowych musiały się spotykać, żeby pośpiewać pieśni religijne?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: To się człowiek buntował.

WIL: A te darmowe wczasy???

DUŻA: Skończyły się, jak padł kombinat.

WIL: Ale dlaczego padł?

MAŁA: Bo przyszła odnowa.

WIL: Skąd?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: No myśmy maszerowali, myśmy walczyli, żeby obalić system, żeby było wszystko w sklepach, żeby można było pojechać zagranicę.

WIL: Ale mówiliście, że wszystko było?

MAŁA: Najpierw było, a potem się skończyło.

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Człowieku, skąd ty się wzięłeś?

WIL: ...ze Szwecji.

DUŻA: Nie, no to ty nic nie wiesz o gospodarce sterowanej centralnie.

MAŁA: 44 tysiące ludzi pracowało na kombinacie i każdego trzeba było nakarmić.

DUŻA: Ja byłam kucharką, to czasem na jednej zmianie 2 i pół tysiąca razy dawałam zrazy.

A stołówek na kombinacie było 19! Jedyńka była na Wzgórzach, Dwójka była na Wlewnicach, Trójka była na Wodnym, Czwórka była na Stalowni Martenowskiej, Piątka była w Bochni, Szóstka była w Koksowni, Siódemka była w Demerze, Ośemka była na Młodości, Dziewiątka na Konwentorach, Dziesiątka na Slabingu, Jedenastka na Walcowni Zimnej, Dwunastka z PMO, Trzynastka na S1, Czternastka na Rurach, Piętnastka na Samochodówce, Szesnastka na Wielkich Piecach, Siedemnastka była na Gorącej, Osiemnastka na Mechanicznym i Dziewiętnastka też na Gorącej, bo były z dwóch stron i trzeba było albo wjechać do głównej bramy, żeby się dostać na Dziewiętnastkę, albo znać przejście torami. A jak robotnik przyszedł, to co? dostawał jakiegoś wegegańskiego kotleta? Po nocce to oni już od siódmej leżeli pod stołówką...

WIL: A czemu leżeli?

MAŁA: Zwyczajnie, bo to było za komuny.

WIL: Tam trawnik był, tak?

DUŻA: Jaki trawnik, pod drzwiami stołówki leżeli i czekali, żeby się załapać na te kotlety, zupę z kiełbasą, czy te golonko...

WIL: I kobiety w kombinacie tylu mężczyzn obsługiwały?

WSZYSTKIE (*dumne*): Nooo.

*Kobiety wychodzą, Kobieta Z Bańką Na Mleko zawraca.*

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Tu był socjalizm, myśmy tak samo pracowały. Ja miałam 20 parę lat i 40-stu chłopca pod sobą. Skończyłam AGH i zostałam mistrzem, musiałam na nocki chodzić, w ruchu ciągłym, czyli 7 dni, a potem wolne, i znowu 7 i wolne. Bo ja pracowałam na piecu tunelowym. To był taki piec dwustumetrowy, 1200 stopni palił. Chłop stanowisko miał, że ustawiał cegły, 30 ton musiał ustawić na zmianę.

WIL: Jeden człowiek?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Ten przodujący, bo reszta tylko 24 tony. Robili na akord. Ja ich musiałam hamować, żeby prosto te cegły ustawiali. Nimi się piece hutnicze wykładało. To wymaga odpowiedzialności, bo jakby przerwało, to by ludzi zabiło. To jest stalownia, to jest żywioł, to się leje, to się wylewa!

WIL: I oni panią słuchali?

KOBIETA Z BAŃKĄ NA MLEKO: Przyszłam do domu i mówię – „Stasiu, rany boskie, co ja mam z tymi chłopami robić?” A on powiedział: „Musisz mieć w kieszeni Sporty i jak chcesz coś od nich, to ich poczęstuj papierosem. Zapalą sobie i będą słuchać, co mówisz do nich. Bo inaczej nie będą słuchać.” No to się nauczyłam palić i mnie słuchali.

No, takie to było w Hucie życie. Ale już późno proszę pana, trzeba iść spać. Młodzi dzisiaj robią sobie żarty z Lenina i straszą nas, że wróci. A ja bym nie chciała znów się bać.

*Kobieta Z Bańką Na Mleko wychodzi. Wil zostaje sam na scenie.*

## 8. ANTROPOLOG DAMIAN

*Damian przerażony ludźmi powoli podchodzi do proscenium. Chce się cofnąć, ale pojawia się Czarek, który siłą wypycha go do ludzi i zostawia samego. W tle przechadza się Wil.*

DAMIAN: Jestem studentem antropologii... Jeżeli chodzi o historie, to niestety, wydaje mi się, że ja nie mam aż tak brawurowych jak Czarek...

Ogólnie moja sytuacja jest dość skomplikowana, bo jako antropolog... jestem lękliwy społecznie. Po prostu boję się ludzi. I czuję ogromny dyskomfort w miejscach, których nie znam.

Zajmuję się Stylową. Restauracją Stylowa. Miałem tam taką żalną sytuację na samym początku. Jadę do Stylowej pierwszy raz, zamawiam dzbanuszek herbaty, siadam, wyciągam notesik, pióro - mam takie fajne srebrne pióro - to musiało się bardzo rzucać w oczy, teraz tak myślę. I tak siedzę sobie, obserwuję, popijam tę herbatę przez dwie, trzy godziny... A przy ladzie stoi taki pan... Patrzy na mnie i mówi nagle: „Kurrrrrwa! Przychodzi tutaj i siedzi 2 godziny przy jebanym dzbanuszką herbaty!” Ja się tak wystraszyłem, że nie dopilem i uciekłem. I potem przez półtora miesiąca nie miałem odwagi, żeby tam wrócić.

Na potrzeby badań stworzyłem sobie taką bańkę, próżnię wokół siebie i...

Nie wiem od czego zacząć. Może zacznę od tych rzeczy, które mnie tam naprawdę bardzo denerwowały. Jest napis STYLOWA: za każdym razem, gdy siedziałem w ogródku, to mnie ten napis denerwował... Ostatnia literka „A“ była mniej wypłowiała, ciemniejsza. Siedziałem i myślałem: Dlaczego? Dlaczego ona jest inna? Zdarła się? Wymienili ją?

Zaglądam pod stół, bo nie gibie się, a wcześniej się gibał. Myślę: gibał się, czy nie gibał?

Widzę podkładkę EB, zwiniętą w cztery. No i tak siedzę i myślę: płotki ogródka są Warki,

stoliki Żywca, podkładki EB... a parasole znowu Warki. Dlaczego? To mnie tak strasznie drażniło.

Zacząłem się zastanawiać, czy to jest miejsce spotkań, czy miejsce konsumpcji. Są ludzie, którzy przychodzą zjeść, ale są też osoby, które przychodzą po prostu spotkać się, pobyć tam przez chwilę. Czekają może na kogoś, ale niekoniecznie. Był taki starszy pan, przychodził, rozglądał się... i w końcu odchodził. I on tak się mijał z innymi cały czas.

Znienawidziłem Styłową pod koniec badań - przez te korki – bo ja mieszkam poza Krakowem – więc dojazd do Styłowej i powrót zajmuje mi ok. 4 godzin. I potrafiłem tyle nienawiści w sobie zebrać przez tę podróż, że odbijało się to wszystko na tym miejscu.

Tam jest tyle przemocowości. Są osoby, które postrzegają Styłową, jako atrakcję turystyczną, miejsce martwe... Wszystko ma potwierdzać, że czas się tam zatrzymał. Kelnerki również są traktowane w ten sposób – jako relikty przeszłości. I to jest wobec nich przemocowe.

A przecież Styłowa ma stałych bywalców, dla nich to miejsce żywe. Przychodzą na obiad, kawę. Nie szukają tam ruin czasu.

*Pojawia się Czarek.*

*CZAREK (trochę zazdrosny o uwagę widza):* Widzę, że się nieźle rozhulałeś...

*Damian chce wyjść, ale coś sobie przypomina.*

*DAMIAN:* Jest jeszcze coś, co mi nie daje spokoju. Figurka Lenina. Nie można jej ukraść, bo jest przykręcona do blatu. I zastanawiam się, czy ten Lenin został tam przykręcony dlatego, że były próby kradzieży, czy po to, żeby kradzieżom zapobiec... Nie znajduję odpowiedzi na to pytanie. A chciałem go sobie zabrać. Na pamiątkę, po prostu.

## 9. MEFISTO/MODERNITY i SPOTKANIE KLASOWE

*MODERNITY:* Patrzcie, patrzcie... Kogo my tu mamy! Nie wierzę własnym oczom.

*WIL:* Mógłby mi pan kupić coś do jedzenia? Jestem głodny...

*MODERNITY:* Jak nie masz kasy, to najlepiej zjesz w barze Centralnym. Tam przychodzą turyści. Pokazują przy kasie zdjęcie pierogów na tablicie. Ale nie jedzą, bo się boją zatrucia. Robią sobie selfie z pierogami. Możesz się załapać na resztki. Tylko wiesz, takich jak ty jest tam więcej.

*WIL:* Gdzie to?

*MODERNITY:* Przy placu Centralnym, tam gdzie stał King-Kong.

*WIL:* On tam stał?

MODERNITY (*znacząco*): Yhm. Kupił go potem miliarder ze Szwecji. Wsadził mu kolczyk w ucho, peta w zęby, i postawił w Parku Rozrywki pod Sztokholmem. Wyobrażasz sobie? Tak upaść? Nie lubiłem gościa, ale potem to mi go nawet trochę szkoda było...

WIL: Nie bronił się? Przecież był wielki?

MODERNITY: Póki był przyspawany, nie dało się go ruszyć. Nawet dynamitem. Ale potem założyliśmy mu strzynek na szyję i... Co się krzywisz? Przecież to ludobójca!

*Po chwili.*

MODERNITY: Siupniesz fetę?

WIL: Może być ser, wszystko jedno.

MODERNITY: Człowieku, skąd ty mieszkasz?

*Częstuje Wila narkotykiem. Wciągają biały proszek. Narkotyk działa na obydwu. Po chwili Modernity zmienia się w demonicznego przewodnika.*

MODERNITY: Proponuję ci odlotową wycieczkę – kosmicznym trabantem.

Przejedziemy się po Nowej Hucie. Odświeżę ci pamięć, zobaczysz, co się z nami stało.

Dawno cię tu nie było. Jestem Modernity. Kiedyś DMR, dom młodego robotnika. Dziś nowoczesne osiedle mieszkaniowe. Coś ci świta?

Mamy dzisiaj spotkanie klasowe nowohuckich budynków - na Placu Centralnym. Właściwie to stypa po Violi, zmarło się biedaczce – pamiętasz Violę? Klub jazzowy. Nie ma już Violi – jest bank. Prędej czy później wszyscy tak skończymy. Chodź na stypę, będzie wesoło.

Organizuje Stylowa!

*Pojawia się Stylowa.*

MODERNITY: Oto i ona. Była pierwszą restauracją. Teraz zaliczają ją turyści polujący na komunę.

STYLOWA: Proszę, proszę!

*Wchodzi Zalew Nowohucki.*

MODERNITY: A to Zalew Nowohucki! Wieczny konflikt wewnętrzny: wędkarze kontra łabędzie i staruszki...

STYLOWA (*do Zalewu*): Ty jak zwykle punktualny!

ZALEW: Dotleniony jestem.

STYLOWA: Pewnie! Całe życie na emeryturze, żadnych stresów, też bym tak chciała.

ZALEW: Nic się nie zmieniłaś! Tyle lat, a ty wciąż stylowa! (*daje jej zawiniątko*)

STYLOWA: Zalewasz! - A co tam dobrego przyniosłeś?

ZALEW: Karp w galarecie.

STYŁOWA (*rzednie jej mina*): Już się boję. Cała się trzęsę.

ZALEW: A pamiętasz, jak kiedyś na brzegu dnia i nocy popłynęliśmy w szczęście?

*Wchodzi BAR Centralny w duecie.*

STYŁOWA (*niezbyt zadowolona*): O, już jesteście?

CENTRALNY: Nie chciałyśmy się spóźnić.

STYŁOWA: Spokojnie, jedzenia nie zabraknie.

MODERNITY (*do Wila*): To właśnie Bar Mleczny Centralny SPOŁEM! Spróbuj się z nim zaprzyjaźnić.

CENTRALNY G: Ruskie raz! Co u was?

CENTRALNY B: Ruskie raz!

CENTRALNY G: Ruskie raz!

STYŁOWA: Dobra, dziewczyny, siadajcie... (*rozgląda się po pomieszczeniu, wyznacza im najdalsze miejsce w kącie*)

CENTRALNY B i G: My centralnie.

CENTRALNY B: Raz zraz!

CENTRALNY G: Raz raz!

STYŁOWA (*do Zalewu*): Jak się całe życie je aluminiowymi łyżkami, to się styki w mózgu przepalają.

*Centralny siada i psika się perfumami.*

STYŁOWA: Mogłybyście to w toalecie robić? Na bufet mi leci.

ZALEW (*rozmarza się*): Poznaję! „Być może“...

CENTRALNY G (*do Zalewu*): Nie może, nie może, dawno ci powiedziałam.

CENTRALNY B (*do Styłowej*): Nie zdążyłyśmy prysznic wziąć. Za pięć szósta zwała się wycieczka.

CENTRALNY G: Zagraniczna!

STYŁOWA (*zdumiona*): Do was???

*Wchodzi Meksyk.*

MODERNITY: Bar Meksyk! Legenda. Nowohucki Dziki Zachód. Niestety, grozi mu rozbiórka.



STYŁOWA (*odbiera dwie butelki*): Jaś Wędrowniczek i Kurwazje – zjadłam?

MEKSYK: Tak mi zostało. Od tego filmu tego reżysera, co niedawno zmarł. Jakaś stałość w życiu jest potrzebna.

STYŁOWA: O, gitarę przyniosłeś!

MEKSYK: I powiew śmierci.

STYŁOWA: Idźże, idźże bajoku - masz jeszcze dwa lata!

MEKSYK (*wzdycha*): Daj spokój, daj spokój...

STYŁOWA (*do wszystkich*): Coś do picia dla was?

ZALEW: Ja kawę poproszę.

STYŁOWA: Jak zwykle? Parzona z fusami?

ZALEW: U ciebie wypilem pierwszą w życiu kawę. Rozdziewiczyłaś mnie można powiedzieć. Wozilo mnie potem lepiej niż po wódce.

STYŁOWA: A wiecie, że o mnie w Wyborczej napisali?

CENTRALNY B i G: Dobrze czy źle?

STYŁOWA: Oczywiście że dobrze.

CENTRALNY B (*złośliwie*): Wcale nie musi być dobrze, jak tam piszą dobrze.

CENTRALNY G: To się już zmieniło.

CENTRALNY B: Ja bym się tak nie cieszyła.

ZALEW (*do Styłowej*): Myślę, że to wspaniale!

STYŁOWA: I gwiazdkę Mischelina mi proponują. Zastanawiam się, wziąć czy nie...

CENTRALNY B: Te opony?

ZALEW: Nasza Styłowa zaczyna karierę międzynarodową!

MODERNITY (*do Wila*): Uwaga! Teraz ja! – (*dołącza do spotkania klasowego budynków*)

Elo! Elo! Trzy, dwa, zero! Siemanerko!

WSZYSCY: Nie no, Demer! To ty? Naprawdę?

MODERNITY: Aktywnie! Prosto z siłki. Sauna i solarium w pakiecie.

*Wita się z pozostałymi.*

ZALEW: A cóżeś ty się tak odpierdolił?

MODERNITY: Stawiam na zmianę. Inwestuję w siebie. Mam 60 lat. Z małym haczykiem.

Ale nie widzę powodu, żeby decydował o mnie wiek. Regeneracja, modernizacja, nowa elewacja, no i pierwiastek ludzki – zupełnie nowy.

CENTRALNY B: A żona gdzie?

MODERNITY: Właśnie... Gdzie? Nie było jej jeszcze?

CENTRALNY G: W starym piecu diabeł pali.

MODERNITY (*do Wila, który nieśmiało chowa się za drzwiami*) Chodź, chodź!

Przyprowadziłem wam dawnego znajomego. No włącz, przywitaj się.

*Na widok Wila Stylowa niemal mdleje, osuwa się na fotel. Centralny ją cuci, może za pomocą „Być może“.*

CENTRALNY G: A tobie co?

CENTRALNY B: Diabła zobaczyłaś?

MODERNITY: To jest... eee... Jak ty się teraz nazywasz?

WIL: Wil.

MODERNITY: No właśnie! Pamiętacie go, nie?

WSZYSCY: Eeeee..... no jasne!

MEKSYK: Ty mi chyba sajding kładłeś. (*podaje Wilowi rękę*). Meksyk jestem.

ZALEW (*wita się z Wilem*): Znamy się, spałeś ostatnio u mnie - Zalew.

STYLOWA (*dochodzi do siebie*): Przepraszam, zakręciło mi się w głowie.

*Na chwiejnych nogach zbliża się do Wila.*

STYLOWA: Pan... pan mi kogoś przypomina... Kogoś... kogo bardzo...

*Centralny macha ręką i wraca na miejsce.*

CENTRALNY B: Sentymenty.

CENTRALNY G: Pierdzimienty.

CENTRALNY B: Zawsze znajdzie sposób, żeby zwrócić na siebie uwagę.

ZALEW (*do Stylowej*): Napij się kochana, on już nie wróci.

CENTRALNY B: Nie wróci.

CENTRALNY G: Nie wróci.

ZALEW: I bardzo dobrze.

STYLOWA (*do Wila*): Tyle lat na niego czekałam... a on był zawsze zwrócony... w inną stronę.

MODERNITY (*do Stylowej*): Ty się niepotrzebnie babrzesz wciąż w przeszłości, podgrzewasz dawne uczucia, ołtarzyk mu zrobiłaś... Pielęgnujesz jakiś relikw.

CENTRALNY G (*złośliwie*): Ale popatrz jak ją to konserwuje.

CENTRALNY B (*złośliwie*): Czas się jej nie ima.

CENTRALNY G: Nie ima.

CENTRALNY B: Nie ima.

CENTRALNY B i G: Mumia.

STYLOWA: Oficyna może nieco mi się sypie, ale fronton zawsze w porządku. Świeże tynki i gzyms na sztywno.

*Wchodzi Blok Socjalny.*

BLOK SOCJALNY: Bązur!

WSZYSCY: O, cześć bidusiu! Jak się masz! Daj buziaczka.

STYLOWA: Elo mordo! Mam dla ciebie ciuchy odłożone.

MODERNITY (*do Wila*): A to znajoma z małżeństwa: wykoleiła się – była zwykłym blokiem, teraz jest socjalnym. (*Wściekły do żony, czyli Bloku Socjalnego*): Jak ty wyglądasz! Jedzie od ciebie jak z browaru.

BLOK SOCJALNY: Weź się. Na spotkanie klasowe przyszłam.

MODERNITY: Jednym klasa spada, drugim się podnosi.

BLOK SOCJALNY: Co się czepiasz? Sami swoi chyba, nie?

*Modernity wściekły odchodzi na bok. Stylowa doszła już nieco do siebie.*

STYLOWA: No to jesteśmy w komplecie. Proszę się częstować, bufet otwarty: śledzik, tatar, sałatka jarzynowa, jajko z majonezem...

*Bierze Wila pod ramię.*

STYLOWA: Pan może też coś... skubnie?

WIL: Pani mnie naprawdę pamięta?

STYLOWA: Ja... (*zmieszana do wszystkich*): Polecam creme brulee. Nowość w moim menu.

CENTRALNY G: Krem puree?

CENTRALNY B: My krem puree mamy od dawna.

STYLOWA: Brulee!

CENTRALNY G: Puree, puree. Źle wymawiasz. Puree się mówi.

CENTRALNY B: Myśli, że jak turyści do niej przychodzą, to od razu zna języki.

MEKSYK (*do Stylowej*): Chodzisz na angielski?

STYLOWA: Byłam na przyśpieszonym kursie: pierogi, bigos, gulasz – po angielsku masz tak samo.

BLOK SOCJALNY: To co, napijemy się? (*pokazuje na butelki przyniesione przez Meksyk*)

MEKSYK: Ja nie, mnie nie wolno, to dla was.

CENTRALNY B (*scenicznym szeptem*): Przecież on jest zaszyty!

CENTRALNY G: Zaszyty, zaszyty!

*Cisza.*

MEKSYK (*zniecierpliwiony*): Nie zaszyty, tylko musiałem zmienić... nawyki żywieniowe. Byłem u lekarza i lekarz mi wytłumaczył. Wszystko się psuje przez papieroski, przez alkohol. Ja się na przykład dużo lepiej teraz czuję. Odbijało mi się kiedyś smalcem i wódką, a teraz mi się w ogóle nie odbija. Tyle że mam mniej kolegów...

MODERNITY: Zmiana to podstawa, jeśli się nie otworzymy na zmianę...

CENTRALNY B: U nas taki ruch, że nie ma czasu na zmiany.

CENTRALNY G: Kolejka, kolejka, przechodzimy dalej!

CENTRALNY B: Zamawianie, wydawanie, jedzenie, zwracanie.

STYŁOWA: Ale cerata się wam przeciera, znajdźcie sobie sponsora jakiegoś, w wentylacje zainwestujcie dziewczyny, mówię, bo jestem blisko i czuję...

MODERNITY: Ja przeszedłem kurs rozwoju osobistego, bardzo polecam. Jedyna stała w życiu to zmiana.

CENTRALNY B: A my właśnie jesteśmy za nie-zmianą!

CENTRALNY G: Nie-zmianą, nie-zmianą!

MEKSYK: Jedyna stała w życiu to śmierć.

MODERNITY: Jeśli nie zaakceptujemy zmiany...

BLOK SOCJALNY: Ten znowu zaczyna!

MODERNITY: Zaczynam, bo nie mogę patrzeć, co ze sobą robisz.

BLOK SOCJALNY: Co robię, nic nie robię!

MODERNITY: I to jest właśnie problem, że nie idziesz z duchem czasu.

STYŁOWA: Ale nie kłóćcie się tutaj!

ZALEW: Byliście naprawdę cudowną parą. Demer, mówiło się, i szczęśliwa Trzynastka...

Wszyscy wam zazdrościli!

BLOK SOCJALNY: Bo szliśmy łeb w łeb!

MODERNITY: Z tobą iść łeb w łeb? Mam się staczać?

BLOK SOCJALNY: Myślałam, że się wspólnie zestarzejemy.

MODERNITY: Ja nie zamierzam się poddawać. Są kuracje odmładzające, to kosztuje, ale...

BLOK SOCJALNY: Wszystko wkładasz w siebie!

MODERNITY: Robię to przecież dla ciebie, chcę ci się podobać.

BLOK SOCJALNY: Ta, akurat!

MODERNITY: Ty też powinnaś wkładać w siebie.

BLOK SOCJALNY: Ja wkładam.

MODERNITY: Ty wlewasz! – odrosty byś chociaż zafarbowwała!

BLOK SOCJALNY: Ja mam bogate wnętrze!

MODERNITY: Niewątpliwie.

BLOK SOCJALNY: Ty teraz jesteś wielki pan, wyżej sra, niż dupę ma, a kiedyś byłeś DMR: WÓDA! SEKS I PRL!!! I to był mój chłop! Śmierdział piwem, śmierdział potem, a nie to co teraz: zapach kulki pisuarowej!

MODERNITY: To są francuskie perfumy najmodniejsze!

BLOK SOCJALNY: Tak właśnie myślałam. Powymieniałeś sobie wszystko, ja nie wiem, co w tobie jest jeszcze prawdziwe, tu nowa elewacja, tam przeszczep, nadbudówka, implant, ty się błyszczysz jak psu jaja, oczy bolą patrzeć, nawet już się nie nazywasz jak dawniej, tylko jakaś Mirandolina... Miramar... czy inne gównno.

MODERNITY: MODERNITY!

BLOK SOCJALNY: No mówię.

STYLOWA: Moi drodzy, to do niczego nie prowadzi, nie można brudów małżeńskich prac na spotkaniu klasowym... Zatańczmy!

*Muzyka. Zalew robi krok w kierunku Styłowej. Ta robi zwrot w kierunku Wila.*

STYLOWA: Panie proszą panów!

ZALEW: Odpływam.

*Wil się opiera.*

WIL: Ja... nie umiem.

STYLOWA: Tego nie trzeba umieć, to się po prostu czuje.

WIL: Ja...

STYLOWA: Samo wyjdzie, zobaczysz, to jest jak jazda na rowerze, pływanie, jak seks...

WIL: Ale...

*Poddaje się jej, ona układa jego rękę na swojej talii.*

STYLOWA: Ymmm... żelazny uścisk prawdziwego mężczyzny. *(Zaczynają tańczyć)* Jaki pewny krok!

WIL: Niepewny chyba... czuję się bardzo niepewnie...

STYLOWA: Ja tego nie czuję.

WIL: Ale ja...

STYLOWA: Nie opieraj się, poddaj się muzyce, niech to będzie nasza wspólna opowieść, tak długo o tym marzyłam.

CENTRALNY B: Nie no, wstydu nie ma!

CENTRALNY G: Nie ma, nie ma!

CENTRALNY B: Ile ona ma lat?

CENTRALNY G: Lustra w domu nie ma?

STYLOWA: Ma! Kryształowe!

*W czasie gdy Styłowa namawia Wila do tańca, tworzą się inne pary. Rozmowy w tańcu.*

*Blok Socjalny z Zalewem.*

ZALEW: Wiesz, że zawsze możesz przyjść do mnie.

BLOK SOCJALNY: No wiem...

ZALEW: Posiedzisz, woda, nerwy uspokoisz.

BLOK SOCJALNY: Dzięki.

ZALEW (*patrząc na Modernity*): Nie wiem, jak on to robi. Jeszcze na pięćdziesięcioleciu naszym wychodził, żeby pierdolnąć Astmatol, a teraz...

BLOK SOCJALNY: Przestał pić. To prawda. Ale fetę siupie.

*Modernity częstuje tymczasem Centralny narkotykiem.*

CENTRALNY B (*do Modernity*): W sumie to ci współczuję.

CENTRALNY G: Nieroba takiego masz.

CENTRALNY B: Jakąś mnie Panie Boże stworzył, taką jestem.

CENTRALNY G: Śmieci przez okno wyrzuca – jeb jeb!

CENTRALNY B: A wiesz, ile ona wyciągnie? Tylko na bidusia.

CENTRALNY G: Jest 500+, organizacje charytatywne...

CENTRALNY B: Z kościoła bierze, pod apteką wystaje...

MEKSYK: Trochę jej żal.

CENTRALNY B: Żal?

CENTRALNY G: Co żal?

MEKSYK: Bo i wpierdol pewnie dostanie.

CENTRALNY G: Przyzwyczajona jest przecież.

BLOK SOCJALNY: Ja lubię.

*Styłowa przytula się do Wila.*

STYLOWA Miałam dzisiaj sen, wiesz. Trochę to jest krępujące, ale... powiem ci. Śnił mi się mężczyzna - taki postawny, twardziel, w płaszczu... Znałam go z widzenia. Wystawał pod moimi oknami. Ale zawsze odwrócony. Czekałam i marzyłam, żeby on tutaj wszedł, żeby mnie zobaczył, zakochał się. Ile razy mi się uszka rozgotowały. I nagle śni mi się: otwierają się drzwi, wchodzi on i mówi: „Jedyna.“ Idziemy na zaplecze, on rzuca mnie na kozetkę. Rozchyłam poły jego płaszcza... a tam - PUSTKA!

ZALEW: Odpływam.

STYLOWA (*do osłupiałego Wila*): Może mi się tylko wydawało, ja to muszę sprawdzić!

CENTRALNY G: Nimfomanka.

CENTRALNY B: Wiecznie napalona.

CENTRALNY G: Napalona.

*Wil odsuwa Stylową od siebie. Wszyscy już mocno odurzeni.*

STYLOWA: Dlaczego już nie tańczysz?

WIL (*do wszystkich*): Jestem waszym znajomym, tak?!

MEKSYK: No pewnie, chodziłeś z nami do podstawówki!

WIL: Naprawdę?!

ZALEW: To ty nie wiesz?

WIL: Nie...

BLOK SOCJALNY (*do innych*): Coś z pamięcią nie tak.

MODERNITY: A suplementy bierzesz? Żeńszén? Omega plus, B-kompleks?

WIL: Ja was w ogóle nie pamiętam!!!

CENTRALNY B: Nic się nie przyjmuj, nie ty jeden tak masz.

CENTRALNY G: Inni tylko udają, że pamiętają.

CENTRALNY B: W naszym wieku...

ZALEW: Masz, napij się, to ci się wyklaruje.

STYLOWA: Czekaście, czekaście! Ja wiem, co robić! Odsuńcie się, zróbcie miejsce!

*Macha wahadélkiem nad Wilem.*

STYLOWA: Wzywam armię anielską, wypalam świętą pochodnię ognia sprawiedliwości, odcinam złorzeczenie. - Już powinieneś coś czuć, to po nogach będzie schodziło. Czujesz w nogach mrowienie?

WIL (*nogi się pod nim uginają*): Nie...

STYLOWA: Masz uszkodzoną czakrę podstawy! Wydaje ci się, że nikt cię nie kocha, że nie zasługujesz na miłość. Musisz się napełniać kolorem czerwonym, bo ciebie znosi na prawo! Czakra podstawy! Napełniaj się czerwienią!

*Stylowa całuje Wila, ten przechyla się w prawo, kładzie się, Stylowa kładzie się obok niego.*

*Impreza wchodzi w fazę schyłkową.*

MEKSYK: Kto wie, czy się jeszcze spotkamy w tym gronie.

ZALEW: Tacy młodzi jak dziś już się nigdy nie spotkamy.

BLOK SOCJALNY: Święte słowa, tacy młodzi jak dziś to już nie.

ZALEW: Słuchajcie, wypijmy za Violę, Violinkę naszą...

CENTRALNY B: Te banki, to jakaś zaraza!

CENTRALNY G: Dżuma!

CENTRALNY B: Każdy teraz drży, żeby go bank nie zajął!

ZALEW: Na Placu Centralnym same banki!

CENTRALNY B: Każdy bank to grobowiec kogoś z naszych...

CENTRALNY G: A spróbuj tylko świeczkę zapalić, czy coś...

*Piją.*

MEKSYK (*do Zalewu*): Ty to miałeś szczęście. Od cioci Uni z Brukseli dostałeś pieniądze.

Pogłębienie, oczyszczenie, rewitalizacja, nowy sprzęt. I teraz wszyscy u ciebie siedzą: rowerzyści, wędkarze, psiarze, matki z dziećmi...

ZALEW: Prawda jest taka, że bez tych pieniędzy bym sobie nie poradził, taką miałem kataraktę, że ledwie widziałem na oczy.

MEKSYK: Pół bańki! Jezu! I to w euro! Gdybym ja dostał takie pieniądze! –

ZALEW: Myślicie, że ja nie mam koszmarów - mam kosmary i to jakie! Jestem rozdarty pomiędzy mordercą karpia a przyjacielem ptaków. Mój demon pojawia się na paręnaście sekund, kiedy trzeba wykończyć karpia i zrywają się do lotu łabędzie. Jest w tym coś tak pięknego, że mógłbym krzyknąć: Tutaj jestem, a chciałbym być z wami!!! i zapominam wtedy o całym tym gównie...

CENTRALNY B: Gównie?

MEKSYK: Ja bym chciał mieć twoje problemy, stary... Mnie nikt ręki nie podał (*placze*) Dwa lata mi zostały...

*Nikt nie reaguje.*

MEKSYK: Nie no nie przejmujcie się tak.

ZALEW, STYLOWA, SOCJALNY, CENTRALNY: Ale co ty, to niemożliwe, poważnie? Nie płacz, napij się! Co się stało?

MEKSYK (*śpiewa improwizowany song na nutę południowoamerykańską o tej mniej więcej treści*): Kiedyś to się u mnie działo: piwo się lało, wesoło było. Hahaha – prrr! Ludzie do mnie w piątek przychodzili, a dopiero w poniedziałek wychodzili. A jak się napili, to się po mordach bili. Wesoło było – hahaha! Prrrr! I nagle koniec. Zaszli mnie. Zero alkoholu. Żadnych dansingów. Rodzinny się zrobiłem: tylko chrzciny, komunie i stypy. Ajajajaj – esperal! Ale i tak wszystko na nic - wyrok już podpisany - za dwa lata koniec -

ROZBIÓRKA! Jest dobrze, jest dobrze – przyjeżdżajcie na pogrzeb! Hahaha – prrr!

*Cisza.*



*Nagle Wil wstaje:*

WIL: Pamiętam!

*Zaczyna nucić, początkowo niezrozumiale, hymn Służby Polsce. Po chwili inni podchwytyją.*

ZALEW: Rajd Leninowski!

CENTRALNY: Rajd Dymarek!

*Zrywają się. Śpiewają „Hymn Służby Polsce”, tańczą, wężykiem wybiegają. Niepostrzeżenie muzyka zmienia się w popularną piosenkę „DIANA” Paula Anki. Wil śpiewa spolszczoną wersję „Diany” w stylu disco polo. Stylowa, Blok Socjalny i Bar Centralny szaleją jak na koncercie gwiazdy pop, zrzucają fartuchy i peruki. Modernity i Meksyk grają na gitarach.*

## 10. HUŚTAWKA

*Chłop siedzi na huśtawce. Przychodzi Dziewczynka. Wil jest niemym świadkiem tej sceny.*

DZIEWCZYNKĄ (*śpiewa*): Kiedy rano budzę się, słońca blask oślepia mnie... Kiedy będzie wolne? A pan tu dawno jest?

CHŁOP: Chwilę.

DZIEWCZYNKĄ: Ale na świecie?

CHŁOP: Na świecie to więcej chwil.

DZIEWCZYNKĄ: To pan się powinien cieszyć, bo pan jest stary, ale pan jeszcze nie leży w łóżku, prawda? I ma pan takie fajne wąsy... To boli jak rośnie?

CHŁOP: Jak rośnie, to radośnie, a jak goli, to boli.

DZIEWCZYNKĄ: Mój tata też ma wąsy, ale ciemne. I brodę ma. Jak mnie przytula, to drapie. Był pan smutny – zaśmiał się pan.

CHŁOP: Przez pomyłkę.

DZIEWCZYNKĄ: A czemu?

CHŁOP (*po chwili*): Jak masz na imię?

DZIEWCZYNKĄ: Zosia. W szkole mówią na mnie Zochalda.

CHŁOP: Masz w domu jakieś zabawki?

DZIEWCZYNKĄ: Mam. Ale mało. Chciałabym mieć dużo. Chciałabym dostać na Mikołaja magię.

CHŁOP: A masz pieska albo kotka?

DZIEWCZYNKA: Mam Lulaka. On ma takie serce przyszyte i nie ma zębów, i jest bardzo brzydki. Ciocia mi go dała i powiedziała, że to było najbrzydsze, co znalazła. I ja go bardzo kocham. A pan ma zabawkę ulubioną?

CHŁOP: Miałem. Taki był... koło domu domek dla pieska...

DZIEWCZYNKA: Buda!

CHŁOP: I ten piesek miał na imię właśnie Lulak.

DZIEWCZYNKA: Naprawdę?

CHŁOP: I każdego dnia jak wychodziłem w pole, to on do mnie tak *(pokazuje jak robił)* – „cześć. Kiedy wrócisz?” A ja mówiłem mu „Wróć wróć”. I wracałem.

DZIEWCZYNKA: Mój Lulak nie mówi.

CHŁOP: Mówi mówi...

DZIEWCZYNKA: Boi się pan? Że pan umrze?

CHŁOP: Już się nie boję.

DZIEWCZYNKA: To dobrze! Bo przecież jak ktoś umrze, to nie znaczy, że już go nie spotkasz.

*Cisza.*

DZIEWCZYNKA: A lubi pan ciastka?

CHŁOP: Placek lubię bardzo... kołacz.

DZIEWCZYNKA: Ja mam tylko takie z marmoladką. A lubi pan leżeć, jak pan śpi? Ja lubię. Jak śpię, to sobie leżę i zawsze sobie czytam książkę jeszcze. A widzi pan tam? Co to jest tam? Mógłby mnie pan pohuścić? I potrzymać? *(ciastka)*

*Chłop huśta dziewczynkę.*

DZIEWCZYNKA: A ja na łąkach wczoraj byłam z mamą. I mgła była i żaby skrzeczały, i pana spotkałam z wąsami, takiego, jak pan. I popatrzył na mnie, i się uśmiechnął do mnie, i pomachał mi, a potem zniknął. We mgle. To był pan?

*Cisza.*

DZIEWCZYNKA: A gdzie pan mieszka? Tutaj gdzieś?

*Cisza.*

DZIEWCZYNKA: Bo ja mieszkam tu na Kolorowym. Kolorowe super nazwa, nie?

CHŁOP: Moje kiedyś też było kolorowe.

DZIEWCZYNKA: Co?

CHŁOP: Wszystko.

DZIEWCZYNKA: Gdzie?

CHŁOP: Tu, w tym sadzie, w tym ogrodzie.

DZIEWCZYNKA: A dawno pan już tu jest?

CHŁOP: Jeszcze nie było tych bloków, jeszcze nie było tramwajów...

DZIEWCZYNKA: Ale ogród był?

CHŁOP: Ogród był i kury były...

DZIEWCZYNKA: Żywe?

CHŁOP: Jak najbardziej.

*Dziewczynka schodzi z huśtawki.*

DZIEWCZYNKA: My mamy kury tylko w rosole – to się kupuje w sklepie. Bez pierza już...

CHŁOP: A w ogrodzie stała taka huśtawka jak tu...

DZIEWCZYNKA: A gdzie ona teraz jest?

CHŁOP: Przejechał taki duży traktor, spychacz, który zgarnia w zimę śnieg, i zgarnął zboże, drzewa w sadzie, budę Lulaka i dom dla kur. Zjechał to wszystko, zrównał z ziemią...

DZIEWCZYNKA: Że tak tym traktorem jak gumką do ścierania? Jak w zeszycie źle napiszesz?

CHŁOP: I beton wylali... Moja Zosia posiwiła w jedną noc, a ja wziąłem sznur...

DZIEWCZYNKA: Ale to jest już naprawione teraz?

*Cisza.*

DZIEWCZYNKA: A myśli pan, że coś tam jest pod ziemią?

CHŁOP: Nie wiem...

DZIEWCZYNKA: Coś tam na pewno jest... co utrzymuje to.

CHŁOP: Co?

DZIEWCZYNKA: ...ten ciężar.

*Cisza.*

DZIEWCZYNKA: A pan tu jutro będzie?

CHŁOP: Będę.

DZIEWCZYNKA: Na tej samej huśtawce?

CHŁOP: Na tej samej.

DZIEWCZYNKA: To ja też tu jutro będę.

*Cisza.*

Zaśpiewać panu coś? Lubię śpiewać piosenki – wymyślam je całkowicie. Jedną się nauczyłam na pamięć. (*Śpiewa*) Kiedy rano budzę się... słońca blask oślepią mnie... Jestem taka smutna i super przecież jest... Kolorowy świat jest tu, a na dole będzie miód. Kiedy pójde sobie tam... Nie, nie idzie mi teraz.

*Cisza.*

Śmieszne ma pan buty. Tata ma podobne buty. A nie poszedłby pan ze mną tam? Niech pan ze mną pójdzie... Poszlibyśmy razem? To do zobaczenia....

## 11. GUERILLA GARDENING (drugie spotkanie)

*Guerilla wjeżdża z taczką, na której ma kilka skrzynek z sadzonkami traw.*

GUERILLA: Wil! Gdzieś ty się podziewał?

WIL (*trochę nieobecny*): Guerilla...

GUERILLA: Pamiętasz mnie!

WIL: Partyzantka ogrodowa. Robisz z Huty Barcelonę...

GUERILLA: Pod osłoną nocy. Bez zezwolenia konserwatora.

*Guerilla zaczyna sadzić sadzonki. Daje Wilowi narzędzia, powoli włącza do pracy.*

WIL: To Nowa Huta jest zabytkiem?

GUERILLA: Ty mi lepiej powiedz, gdzie ty śpisz?

WIL: To tu to tam...

GUERILLA: Tak nie może być. Słuchaj, mamy akcję: WYMIANA CIEPŁA.

WIL: Kaloryfery wymieniacie?

GUERILLA: Postawiliśmy wieszak przed Emausem. Można odwiesić niepotrzebne rzeczy, wymienić się kurtkami. Ty nie powinienes się tak błąkać. Przecież jest JADŁODZIELNIA.

Pieczyno ze zwrotów mamy. Jutro na osiedlu organizujemy SŁOIKOWE PARTY - aktywni 60 plus. Potem będzie SAŚIADÓWKA ŚWIĄTECZNĄ. Wymyślam takie spotkania, żeby wyciągnąć ludzi z domów, bo mnie okropnie denerwuje, że są tylko akcje dla młodych. A w Hucie mamy tylu starych ludzi. Na przykład w piątki DZIERGAMY ZOŚKI, chcesz przyjść?

WIL: Zośki?

GUERILLA: Dziergamy zośki i wypychamy je pięknym jasiem. Ludzi trzeba angażować. wciągać w życie, a nie wciąż te sentymenty.

WIL: Ostatnio na Placu Centralnym widziałem przewodnika w mundurze...

GUERILLA: Radzieckim! Błagam, zostawcie już Lenina! Ileż można! To przeszłość. Zróbmy na tym placu aleję platanową. A konserwator mówi NIE, bo tam nigdy drzew nie było. A skąd on wie? Nową Hutę wybudowano z rozmachem, a teraz tego rozmachu brak...

WIL: Nie lubię Placu Centralnego. Czuje się tu jak na celowniku.

GUERILLA: Wiesz, co mi się marzy? Chciałabym tu posadzić morze falujących traw – od Alei Róż aż po Łąki - przecież Nowa Huta to ogród! A tu słyszę, że znowu jakiś pomnik chcą stawiać. Ja stawiam na zieleń. Miasta są dla ludzi, ale oni siedzą w domach, bo na placach stoją pomniki.

*(Guerilla wraca do pustej taczki. Wil został sam na środku Placu Centralnego)*

Postój tu chwilę, przywiozę jeszcze trochę traw.

## 12. AGNIESZKA W EMAUS

*Agnieszka i Operator w nowohuckim Second Handzie z meblami, ubraniami, książkami etc. prowadzonym przez organizację charytatywną Emaus.*

AGNIESZKA: Ustaw się gdzieś tam, za tymi półkami. Jak zobaczą, że filmujemy, to nic nie powiedzą.

OPERATOR: Może zapytajmy jednak... to ludzie z burzliwą przeszłością, mógłby się który zdenerwować...

AGNIESZKA: Nie, nie, żadnej biurokracji. Ja ich wciągam w rozmowę, a ty filmujesz, potrzebuję kilka ujęć, potem na spokojnie skręcimy przebitki z tych rupieci.

*Operator szuka miejsca, tak by nie być zbyt widocznym. Jak w „Człowieku z marmuru“ wystawia z ukrycia mikrofon jak antenkę.*

AGNIESZKA *(rozgląda się, mówi głośno)*: O, jaka piękna meblościanka! Późny Gomułka chyba. Albo wczesny Gierek...

*Dostrzega Wila.*

AGNIESZKA: Szukam szklanej ryby, takiej wie pan, na telewizor.

WIL: Jestem tu nowy...

*Pojawia się Kolbe.*

KOLBE: Wszyscy szukają. Co tydzień ktoś z Warszawy przyjeżdża po rybę.

AGNIESZKA: Tak? I czego jeszcze szukają?

KOLBE: Ubraniek na flaszkę – dzierganych.

*Kolbe podaje Wilowi skrzynkę ze starymi książkami. Wil odchodzi i układa je na półce.*

AGNIESZKA: Wy tu podobno odnawiacie meble?

KOLBE: Ja nie, ale koledzy tam, na stolarni renowację przeprowadzają. Ale to trzeba rozmawiać z kierownikiem, bo nie wszystko robimy. Kiedyś był tapicer, ale już go nie ma. Wie pani, tu nikt nikogo na siłę nie trzyma.

AGNIESZKA: Bo wy tu w Emaus taką komunę macie, tak?

KOLBE: Komunę tośmy obalili.

AGNIESZKA: Ale macie tutaj możliwość spania?

KOLBE: Noclegu pani szuka?

AGNIESZKA: A ten żyrandol kryształowy to po ile?

KOLBE: 330 zł.

AGNIESZKA: Tak dużo?

KOLBE: Ja pani po cenie złomu liczę.

AGNIESZKA: A będzie mi świecić?

KOLBE: Jak pani naprawi elektrykę to pewnie.

AGNIESZKA: A pan nie może wymienić?

KOLBE: Nie jestem elektrykiem.

AGNIESZKA: A pan z branży jakiej?

KOLBE: Z Wołowa przyjechałem. Tam Ziobro mi zafundował - wie pani - wycieczkę. Na tyle lat.

*Pokazuje jej tatuaż z liczbą lat.*

AGNIESZKA: 13... To znaczy, że pan...

KOLBE: Już nie pracuję - wycofałem się. Ale kiedyś pracowałem. I to ciężko. Polonezem jeździłem już za nieletniego.

AGNIESZKA: Swoim?

KOLBE: Brałem z ulicy... co było. Ale teraz auta nie są chodliwe. Pikapami się jeździ zagranicę, zagęszczarki i budowlankę się przywozi.

AGNIESZKA: A co to są zagęszczarki?

KOLBE: Taka maszyna do ubijania, jak pani kładzie kostkę brukową.

AGNIESZKA: I to się ... do Polski przywozi?

KOLBE: Jak leży na ulicy, to się przywozi. Skandynawia to nie Polska, że się wchodzi do marketu i Big Brother jest. Tam kultura jest. W każdym cywilizowanym kraju coś jest dla ludzi... a w Skandynawii ma pani co ileś kilometrów nawet opony, łańcuchy i zbiorniki z paliwem. Może sobie pani dolać, jak pani zabraknie. Ale Polak ma taką czelność, że jak coś jest, to musi wziąć. Czy mu potrzebne, czy nie. Teraz na przykład po perfumy jeździ się do Austrii.

AGNIESZKA: Też leżą na ulicy?

KOLBE: Na ulicy.

AGNIESZKA: Ale jak?

KOLBE: Normalnie leżą. Wystarczy wziąć.

AGNIESZKA: Byłam w Austrii i nie widziałam, żeby leżały.

KOLBE: Żle pani patrzyła.

AGNIESZKA: A proszę mi powiedzieć, bo mnie to trochę intryguje... Pan tak mówi o tej swojej przeszłości... Że można zbierać z ulicy...

KOLBE: Można. Wszystko można.

AGNIESZKA: A tu ma pan napisane Bóg Honor Ojczyzna (*tatuaże*) To to się panu... nie gryzie?

KOLBE (*ostrzej*): A co ma tatuaż wspólnego z tym, co ja robiłem?! - Kiedyś?

AGNIESZKA (*trochę wystraszona*): ...ten jest nowy, tak?

KOLBE: A gdzie! Zrobiłem go, proszę pani, jak miałem 13 lat. To było struną od gitary robione.

AGNIESZKA: Struną?... Jezu... to jeszcze stare metody...

KOLBE (*obnaża kolejne tatuaże*): To też struną było robione... i to... i to...

AGNIESZKA: Pan miał ciężkie dzieciństwo w tej Nowej Hucie...

KOLBE: Ja proszę pani z Warszawy jestem. Na Woli się wychowałem. – (*dostrzega Operatora*) A dlaczego ten leśny dziadek mnie filmuje?

„Antenki” mikrofonu znikają nagle.

AGNIESZKA (*wystraszona*): Nie, nie! on tylko pamiątki z PRL-u filmuje... na pamiątkę... (*zdenerwowana*) To ja ten żyrandol poproszę! Zapakować! A ma pan może... poroże?

KOLBE: Mam. Na zapleczu. Pokazać pani?

*Agnieszka wychodzi z Kolbem.*

## 12. SPOTKANIE Z REAGANEM

*Bar Centralny w Nowej Hucie.*

KUCHARKA: Szefowa już jest bardzo wkurzona, bo siedzisz tutaj szósty dzień, nic nie zamawiasz. Co ty tu robisz w ogóle?

WIL: Kawę piję.

KUCHARKA: Nie pijesz kawy – siedzisz przy stoliku.

WIL: Wiem. Ale ja tu na kawę właśnie przyszedłem...

KUCHARKA: To dać ci tę kawę, tak?

WIL: Tak, kawę. I wodę.

*Kucharka wychodzi, po chwili przynosi kawę i wodę.*

KUCHARKA: A dlaczego ty tak tu siedzisz i nic nie robisz?

WIL: Przecież zamówiłem kawę.

KUCHARKA: Bo cię zapytałam, czy chcesz.

WIL: No właśnie.

KUCHARKA: Ale wczoraj nic nie zamówiłeś tylko siedziałeś, przedwczoraj nic nie zamówiłeś tylko siedziałeś i jeszcze przedwczoraj i jeszcze przedwczoraj... Przez 6 dni przychodzisz i nic nie zamawiasz, tylko siedzisz.

WIL: Siedzę, bo... ktoś ma przyjść... I czekam na tego kogoś... I piję kawę.

KUCHARKA: A wczoraj na kogo czekałeś?

WIL: Wczoraj?.. Jejku... wczoraj... piłem tu kawę wczoraj.

KUCHARKA: Bo ci ją przyniosłam w końcu. Tak jak dziś.

WIL: Bo ją zamówiłem. Kawę. I wodę.

KUCHARKA: Ty, filozof, ty coś kręcisz.

WIL: Nie kręcę nic. Siedzę przy stoliku i piję kawę.

*Kucharka odchodzi.*

*Wchodzi Reagan. Podchodzi do stolika Wila, pyta niepewnie.*

REAGAN: Można?

WIL: Ale jak coś, to ja pierwszy byłem...

REAGAN: Tam... to...?

WIL: Tam.

REAGAN: A tu to...?

WIL: No tu.

REAGAN: A gdzie... ten tego... w ogóle gdzie to tu?

KUCHARKA: Macie. Zostało trochę. (*Zerka na Reagana*) To ten na którego czekałeś, tak?

WIL: Tak.

KUCHARKA: Akurat. Tylko zjedzcie, bo jak nie, to nowi resztkowi już czekają.

*Kucharka odchodzi.*

REAGAN: Gdzie ja jestem?

WIL: Bar Centralny.



REAGAN: Czy ja tu przyszedłem... na casting?

WIL: Może chce pan pierogów?

REAGAN: Jakich pierogów?

WIL: Ruskich.

REAGAN: Miałem spotkanie z Gorbaczowem - przypomniałem sobie! Rozmawialiśmy na temat Muru Berlińskiego. I całej tej sytuacji.

WIL: Może leki pan bierze?

REAGAN: Nie. Tak. Ale ja już wziąłem dzisiaj.

WIL: Na pewno?

REAGAN: My tu mamy naradę polityczną, tak? Wydałem rozkazy, żeby zawsze budzono mnie, kiedy zagrożone jest bezpieczeństwo państwa.

*Reagan podchodzi do okna, zagląda, wraca.*

REAGAN: Pada. Nie da się wyjść. Bo pada.

WIL: Może pan sobie tu siedzieć.

REAGAN: Ale my się nie znamy, tak?

WIL: Nie wiem.

REAGAN: To przepraszam, bo wie pan... ja mam taką chorobę. Mam problemy z pamięcią. Mam po prostu Alzheimera i... myślałem, że się znamy...

WIL: Alzheimer - mnie też o to podejrzewali. Robili mi badania. Ale ja mam co innego, tylko też w tę stronę.

REAGAN: Czyli my się nie znamy, tak?

WIL: Tak. Nie. Może się przedstawimy?

REAGAN: Ronald Reagan.

WIL: Jeszcze raz?

REAGAN: A nazwisko?

WIL: Wil. Bez nazwiska.

REAGAN: Trochę się pogubiłem... Mieli mnie tu chyba odznaczać, ale za bardzo nie wiem, gdzie jestem. To jest...

WIL: Nowa Huta.

REAGAN: Znam to miasto! Byłem tutaj! Na lewo jest park. Taki prostokątny.

WIL: Nie, łąki są. Nowohuckie.

REAGAN: W lewo jest Park Centralny. Central Park.

WIL: Central Park? W lewo Aleja Róż.

REAGAN: Jest Park Centralny w lewo.

WIL: No, wszystko pan wie. Bardzo dobrze.

REAGAN: Tak, bo ja znam to miasto. Tylko zapomniałem... Ronald Reagan... jestem Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

WIL: Wie pan, że mi się pan już drugi raz przedstawia?

REAGAN: Tak. Tylko tutaj był pomnik. I to jest dla nas bardzo ważny pomnik... Dostałem list od marynarza...

WIL: Niech pan się napije barszczu.

REAGAN: (*zagląda*) Czerwony? Nie, dziękuję!

WIL: Noga mnie boli wiesz, Reagan?

REAGAN: Noga?

WIL: Może to jakieś bóle fantomowe.

REAGAN: Ale ty masz dwie nogi.

WIL: No mam, ale bolą.

REAGAN: Jak masz, to bolą.

WIL: Skąd jesteś?

REAGAN: Z Ameryki.

WIL: Wygodnie tutaj. Skąd się tu wziąłeś?

REAGAN: Już dwa razy ci mówiłem - z Ameryki. A ty skąd jesteś?

WIL: No... to jest dobre pytanie.

REAGAN: O czym to ja...

WIL: O marynarzu, który wysłał list.

REAGAN: Chodzi o to, w jaki sposób my jesteśmy postrzegani na świecie.

WIL: Kto „my“?

REAGAN: My, Amerykanie.

WIL: Aha.

REAGAN: Płynęli okrętem marynarki wojennej i zobaczyli tratwę z uchodźcami. Trochę mnie boli to wspomnienie... Uchodźca pomachał do marynarzy i powiedział – „Witaj, amerykański człowieku. Witaj człowieku wolności“. (*po chwili*) Nie wzrusza to pana?

WIL: Nie.

REAGAN: To, że nie ma tu pomnika w tej chwili?

WIL: Jakiego pomnika?

REAGAN: Statuy Wolności tu nie ma.

WIL: Tu stała Statua Wolności?

REAGAN: Tam gdzie są Łąki, był zawsze ocean, a tutaj stała Statua Wolności i dlatego po prostu... pogubiłem się.

WIL: Powiem panu, gdzie jesteśmy – tu jest Nowa Huta.

REAGAN: Jaka Huta? Nowy Jork.

WIL: Nowa Huta. A może Nowy Jork? Tutaj cały czas mówią - Nowa Huta, „uwielbiamy”, „tu jest super, lepiej niż gdzie indziej”. Wszyscy - cały czas. Niech pan wyjdzie na ulicę, to pan usłyszysz - „Nowa Huta, ale super!” „Nie obrażajcie nas!”

REAGAN: Ale w którym stanie?

WIL: W każdym. Czy pan wyjdzie smutny, czy wesoły, pijany czy trzeźwy, będzie to samo.

REAGAN: Nie wyjdę, bo cały czas śnieży. Dzwonię do żony, mówię – „Podskocz do Pentagonu, sprawdź, gdzie jestem.“

WIL: I co ona mówi?

REAGAN: Nie mówi, bo jeszcze nie dzwoniła! Jest w drodze! Taksówkę wzięła dopiero! Z panem się nie da w ogóle porozmawiać.

WIL: A ja pana bardzo polubiłem.

REAGAN: A ja mam problemy z pamięcią.

WIL: A ja już nie mam! Nadal nic nie pamiętam, ale już mi to nie przeszkadza. Jestem w stanie szczęśliwości na co dzień. Widzi pan, tutaj jest pomoc. Barszcz mi zlali - cały kubek się uzbierał. Pierogiem się nożna poczęstować. Kawę wypić. Proszę. Może panu to też pomoże?

REAGAN: Pan mi kogoś przypomina.

WIL: Dużo ludzi mi to mówi. Może mam taką pospolitą twarz po prostu?

REAGAN: Książkę taką i zdjęcie na okładce mi pan przypomina. Pan pisze książki?

WIL: Może pisałem kiedyś. Nie pamiętam.

REAGAN: To pan nie wie, co pan napisał?

WIL: Problem jest taki, że nie wiem. A jaki miała tytuł ta książka?

REAGAN: „Dzieła Zebrane Lenina“.

*Cisza.*

WIL: I z tyłu było moje zdjęcie?

REAGAN: No...

WIL: Ciekawa sprawa.

REAGAN: Dziwne, prawda?

WIL: Ciekawym pan jest człowiekiem. Z taką wyobraźnią...

REAGAN: Przepraszam, bo może to pana w jakiś sposób obraża?

WIL: Nie, w porządku, już mi tu różne rzeczy mówili. Wymyślają mi życiorysy, kim to ja mogłem być, ale ja już nie chcę sobie tego przypominać, wie pan? Nie chcę się dowiadywać. Bo jak pana tak bolą te wspomnienia, to ja się boję, że jak ja sobie przypomnę swoje, to mnie też będzie bolało. To ja już wolę, żeby nie bolało. Wolę nie pamiętać.

*Reagan wstaje, mierza w stronę drzwi.*

REAGAN: Muszę do kogoś zadzwonić, tylko kurcze... nie wiem do kogo...

WIL: Ja mogę z panem wyjść, nie pada.

REAGAN: Ale ja nie mogę stąd wyjść właśnie.

WIL: To ja z panem zostanę.

REAGAN: A gdzie pan będzie mieszkał dzisiaj?

WIL: Ja mieszkam tutaj.

REAGAN: Gdzie?

WIL: Wszędzie...

REAGAN: A co tam jest?

WIL: Plac imienia Reagana.

REAGAN: Jak w Hucie mogli nazwać plac moim imieniem?

WIL: Ja nie wiem, ja się na tym nie znam.

*Cisza.*

WIL: Wyjdziemy jutro?

REAGAN: Ja nie mogę wyjść.

WIL: Dlaczego?

REAGAN: Nie wiem, czuję, że muszę tu zostać.

WIL: A... to tak jak ja.

K O N I E C